

TYTUŁ: Jądro ciemności

AUTOR: Joseph Conrad
(właśc. Józef Korzeniowski
1857-1924)

RODZAJ LITERACKI: epika

GATUNEK LITERACKI:
powieść

**DATA POWSTANIA
UTWORU:** lata 1898-1899.

**MIEJSCE POWSTANIA
UTWORU:** Anglia

PIERWSZE WYDANIE: 1899
roku na łamach
„Blackwood’s Magazine”,
powieść ukazała się w trzech
częściach.

EPOKA: współczesność

CZAS AKCJI: późny wiek XIX,
prawdopodobnie między
1876 r., a 1892 r.

MIEJSCE AKCJI: ujście
Tamizy, gdzie Marlow
opowiada swoją opowieść.
Ta z kolei ma miejsce w
Brukseli oraz w Kongu
Belgijskim.

GŁÓWNI BOHATEROWIE:
Marlow, Kurtz

PROBLEMATYKA: hipokryzja
imperializmu i cywilizacji
zachodnioeuropejskiej;
ukazanie prawdziwego
oblicza kolonizacji Afryki;
słabość jednostki ludzkiej i
jej podatność na uleganie
pokusom.

STRESZCZENIE:

Część I

Pięciu mężczyzn płynie po
Tamizie na statku „Nellie”.
Dwóch z nich to narratorzy
opowiadania. O jednym nie
wiemy nic. Drugi zaś to
marynarz Charlie Marlow,
który w oczekiwaniu na
odpływ zaczyna opowiadać o
swojej podróży do Afryki w
czasach podbojów
kolonialnych. Charlie od
dziecka interesował się
mapami, były one jego
hobby. Potrafił godzinami
analizować kontury
kontinentów. Zaintrygowana
go największa rzeka Afryki -
Kongo, która swym
kształtem przypominała mu
węża. Gdy dowiedział się o
spółce handlowej, która tam
działała, postanowił postarać
się o pracę jako dowódca na
jednym z jej parowców.
Korzystając z protekcji ciotki,
Charlie dostaje to
stanowisko. Proces
przygotowania do wyprawy
do Afryki był dla Charliego

nico dziwny i złowieszczy,
umowa przypominała
wtajemniczenie w spisek.
Lekarz, który go badał przed
wyjazdem poprosił, aby na
miejscu, Marlow
obserwował zmiany stanu
psychicznego ludzi tam
przebywających.

W końcu pożegnał się z
ciotką i wypłynął w rejs.
Marlow wyjaśnia zebranym,
że według niego kobiety żyją
złudzeniami i beznamiętnie
wierzą w to, co piszą w
gazetach m.in. jakoby
“zachód” niósł cywilizację
ciemnym ludom
afrykańskim. Ciotka
traktowała go jako
“wysłańca świata”. Marlowa
drażniła taka postawa.
Marynarz wyjawia, że przed
samą podróżą odczuł lęk, tak
jakby udawał się do “jądra
ciemności”. Do Afryki udaje
się na pokładzie
francuskiego parowca. Gdy
ten płynął wzdłuż brzegów
czarnej i tajemniczej dżungli,
marynarz miał wrażenie, że
stoją w miejscu. Dżungla
bowiem dzień w dzień
wyglądała tak samo. Po
trzydziestu dniach podróży
statek dobił do jednej ze
stacji spółki. To tam po raz
pierwszy zobaczył jak
traktowani są Murzyni
pracujący przy budowie linii
kolejowej. Byli wychudzeni i
wycieńczeni. Pilnował ich
strażnik z bronią. Marlow
widział wielu, którzy umarli z
przepracowania, w tym
młodego chłopca, któremu
tuż przed śmiercią Charlie
wręczył kawałek suchego
chleba.

Marlow poznał w osadzie
księgowego spółki, który był
tak elegancko ubranym,
mężczyzną, że na tle
czarnych niewolników
wyglądał jak człowiek z
innego świata. To od niego
Marlow dowiedział się o
niejakim Kurtzu, czyli
handlarzu mającym
największe udziały w zyskach
z handlu kością słoniową.
Kolejne dziesięć dni
marynarz spędził głównie w
hacie buchaltera. Gdy
nadeszła karawana wyruszył
z nią w długą pieszą podróż
do stacji centralnej, którą
zarządzał dyrektor spółki.
Marlow dotarł tam po 15
dniach marszu. Poznał
dyrektora i zastanawiał się
nad jego tajemnicą, gdyż był
on kupcem bez
wyszktałenia, a stacja przez
niego zarządzana była w
opłakanym stanie. Ludzie
czuli wobec niego niepokój,

co było dla niego atutem.
Ponadto był on odporny na
trudne afrykańskie warunki.
Marlow przypuszcza jednak,
że w tym człowieku nie było
po prostu niczego. Dyrektor
sam kiedyś powiedział:

“Ludzie, którzy tu
przyjeżdżają nie powinni
mieć wnętrzości.”

Dyrektor w rozmowie z
Marlowem wspomina o
Kurtzu i stwierdza, że to jego
najlepszy agent i wyjątkowy
człowiek. Dodaje też, że
krążą pogłoski, iż Kurtz jest
chory.

Marlow dostał 3 miesiące
na naprawę parowca, który
znajdował się na dnie rzeki,
lecz został wydobyty. Miał
okazję obserwować stosunki
panujące w kolonii i ze
smutkiem zauważył, że
białymi zawładnęła chciwość
- myśleli oni jedynie o tym,
jak zwiększyć swoje udziały
w zyskach z handlu kością
słoniową. W tym celu knuli
intrygi i spiskowali.

“zaraza głupiej chciwości
przenikała to wszystko jak
trupi zapach.”

Marlow był świadkiem
chłosty jednego z
Murzynów, który został
oskarżony o podalenie
słomianej chaty. Ponadto
znow słyszał o Kurtzu, iż:

“To nadzwyczajny człowiek.
On jest wysłańcem litości i
nauki, postępu i diabli
wiedzą czego tam jeszcze.

Marlow coraz bardziej chciał
spotkać owego Kurtza i
przekonać się jaki jest na
prawdę.

Część II

Charlie, leżąc na pokładzie
parowca słyszał rozmowę, w
której kierownik wyprawy i
jego siostrzeniec poruszali
wpływy Kurtza w firmie. Byli
oni przerażeni, że jedna
osoba może “wodzić
wszystkich na pasku”.
Marlow słyszy też urywki
zdań o jakimś innym
osobniku w firmie, który
zagroza ich interesom, przez
co rozmówcy chcą się go
pozbyć, twierdząc, iż
wygrywa najsilniejszy, a w
Afryce i tak są oni bezkarni.

“Wszystko, wszystko można
zrobić w tym kraju (...) Nikt
tutaj, rozumiesz, t u t a j, nie
może zachwiać twojego
stanowiska. A dlaczego? Bo

wytrzymujesz ten klimat,
przetrawiasz ich wszystkich.”

Marlow i towarzysze
wyruszyli w podróż do stacji
Kurtza. Wyprawa była
męcząca, a parowiec często
osiadał na mieliźnie.
Powiększono więc załogę o
kilku silnych Murzynów -
ludożerców, którzy pomagali
w pracy. Charlie nie sądzi,
jak pozostali, iż są oni
nieludzy. Z uznaniem
przygląda się ich pracy, a w
szczegółowości palacza.

Podróżnicy w trakcie
postępuj odnajdują księgę
żeglarską a wraz z nią dziwną
wiadomość, iż powinni się
spieszyć, lecz mimo to
płynęli ostrożnie. Niestety w
trakcie podróży zostali
napadnięci przez tubylców.
Zginął sternik oraz palacz.
Marlow zastanawiał się, czy
rzekomo chory Kurtz będzie
jeszcze żył, gdy do niego
dotrą. Wyobraża go sobie
jako człowieka
utalentowanego, niosącego
czarnym kaganek cywilizacji i
postępu.

Marlow kontynuował swą
opowieść i oznajmił
zebranym, iż Kurtz, będąc
jeszcze w Europie dostał
rozkaz przygotowania
wytycznych dla
“Towarzystwa Tępienia
Dzikich Obyczajów”. Pod
płaszczkiem wzniosłych
celów, krył się ten
prawdziwy, sprowadzający
się do wytopienia ludności
tubylczej.

Marlow w końcu dotarł do
celu, gdzie przywitał ich
Rosjanin, sprawujący opiekę
nad chorym Kurtzem, o
którym powiedział: „Z tym
człowiekiem się nie
rozmawia, jego się słucha!”
„Ten człowiek wzbogacił mi
duszę!”

Część III

Marlow dowiedział się, że
Kurtz stworzył własne
wojsko sformowane z
Murzynów. Zobaczył też
palisady z nabitymi na nie
głowami czarnych. Młody
Rosjanin, zafascynowanym
Kurtzem, tłumaczył
marynarzowi, że to głowy
buntowników. Marlow był
zdmuszony jak wielką władzę
miał Kurtz i że był tutaj
traktowany jak bóg. W
końcu ujrzał osobę, która go
tak intrygowała. Kurtz został
wniesiony na noszach i
mimo zmęczenia chorobą,
przemówił potężnym głosem

do zebranych. Ciągłe miał
władzę nad ludem.

Później Kurtz został
umieszczony na statku w
jednej z niewielkich kajut, a
opieka nad nim zostaje
powierzona Marlowowi. Gdy
wypłynęli, Charlie dostrzegł
na brzegu piękną Murzynkę,
która była kochanką Kurtza.
Na jej twarzy widać było
smutek.

Charlie dowiedział się, że to
Kurtz rozkazał wcześniej
zaatakować ich statek. Chciał
w ten sposób opóźnić jego
przybycie. Dzięki temu
zyskałby cenny czas na
wykonanie swoich planów
co do zbiorów kości
słoniowej. Nawet teraz, w
ciężkim stanie, podczas
podróży do domu snuł wizję
powrotu do dżungli. Kurtz
czuł, że umiera, więc wręczył
Charlie'emu wszystkie
dokumenty i fotografie. Kilka
dni później Kurtz umarł.

“(…) z szeptem, który nie
był głośniejszy od tchnienia:
“Zgroza! Zgroza!”

Dla Charliego, Kurtz był
kimś, kto ostatecznie wygrał.

„Było to potwierdzenie,
moralne zwycięstwo
okupione niezliczonymi
kłękami, obrzydliwym
przerażeniem, obrzydliwym
dosytem. Ale to było
zwycięstwo!”

Marlow tłumaczył, że
właśnie dlatego został przy
nim do końca i w pełni
wykonał jego wolę. Gdy
dotarł do Brukseli, oddał
część dokumentów
właścicielom spółki a część
dziennikarzom.

Oddał też raport
sporządzony przez zmarłego,
lecz wcześniej Marlow
usunął z niego postscriptum,
w którym Kurtz stwierdził, że
dzikich tubylców należy
wytępić. Marlow rozmawiał
też z kuzynem Kurtza i
dowiedział się od niego, że
był on właściwie wielkim
muzykiem. Jednak w innych
rozmowach słyszy inne
wersje, że był dziennikarzem
albo malarzem. Charlie
spotkał się też z narzeczoną
Kurtza, której wręczył jego
prywatne listy. Marynarz nie
wyprowadził dziewczyny z
błędnego przekonania co do
wielkości i wyjątkowości jej
narzeczonego. Gdy
dziewczyna zapytała go o
ostatnie chwile jej
ukochanego, Marlow
skłamał, iż ostatnim co

powiedział przed śmiercią, było jej imię. Marlow takimi słowami wyjaśnia dlaczego ukrył prawdę o działalności Kurtza w Afryce:

„Nie mogłem jej powiedzieć – byłoby się zrobiło za ciemno – beznadziejnie ciemno ...”

CHARAKTERYSTYKA MARLOWA

Głównym bohaterem Jądra ciemności jest Charlie Marlow, doświadczony marynarz bywa często utożsamiany z Josephem Conradem. Bohater, z pochodzenia Anglik, urodził się we wpływowej rodzinie. Od najmłodszych lat pasjonowały go podróże, marzył o zwiedzeniu Afryki, Ameryki Południowej czy Australii, czyli kontynentów, które za jego czasów nie były do końca odkryte i poznane. Poznajemy Marlowa, gdy ten służy na pokładzie jolu krążowniczego „Nellie”, będąc jedynym zawodowym marynarzem na pokładzie.

Marlow pojawia się również w innej znanej powieści Conrada, zatytułowanej Lord Jim. Pełni w niej rolę narratora oraz doświadczonego i leciwego kapitana statku.

Nie wiemy, jak główny bohater wyglądał za młodu, gdy przeżywał swoją przygodę w Afryce, o której opowiadał kolegom z załogi. Obraz marynarza pojawia się w powieści dwukrotnie: „Marlow siedział skrzyżowawszy nogi, w głębi rufy, oparty o bezanmaszt. Miał zapadłe policzki, żółtą cerę, proste plecy, wygląd ascety, a ze swymi obwisłymi ramionami i rękami leżącymi na kolanach dłonią ku górze podobny był do bożka” oraz „Nastąpiła chwila głębokiej ciszy, potem błysnęła zapalka i szczupła twarz Marlowa wystąpiła z mroku zniszczona, zapadnięta, z fałdami zbiegającymi ku dołowi, ze spuszczonej powiekami, jakby uważna i skupiona; a gdy raz po raz zaciągnął się dymem z fajki, jego twarz zdawała się cofać w noc i znów występować, w miarę jak drobny płomyk błyskał w regularnych odstępach. Zapalka zgasła”. Widzimy zatem, iż bohater był człowiekiem zniszczonym przez czas i morze. Jednak z jego wizerunku biła życiowa mądrość, spokój i wiedza.

Według narratora Marlow wyglądał „zupełnie jak Budda nauczający w europejskim ubraniu i bez lotosu”.

Uspodobienie marynarza było niepospolite. Marlow dał się poznać czytelnikowi jako osoba obserwująca i oceniająca zachowanie innych, lecz swoje trafne i szorstkie sądy zachowywał dla siebie, pozostając przy tym bardzo uprzejmym. Takie zachowanie zachęcało pozostałych bohaterów do otwierania się przed nim, pomimo że bohater był do nich negatywnie nastawiony. Działo się tak na przykład z agentem odpowiedzialnym za wyrób cegieł. Dopiero, gdy Marlow stanął na krawędzi załamania, stał się opryskliwy i sarkastyczny, zwłaszcza wobec dyrektora Stacji Centralnej. Z całą pewnością nie można go nazwać optymistą. Życie nauczyło go pokory wobec losu, dlatego często wątpił, iż uda mu się dopłynąć do celu, spotkać z Kurtzem, czy ująć z życiem z Afryki.

Główny bohater Jądra ciemności to wyśmienity marynarz, oddany swojej pracy. Z wielkim zapalem opowiadał czytelnikowi o technicznych aspektach i trudnościach prowadzenia starego parowca w górę rzeki. Biorąc pod uwagę fakt, iż jest narratorem powieści, należy zwrócić uwagę na jego znakomitą pamięć. A nawet, jeśli marynarz dodał do swojej opowieści wątki, które nie miały faktycznie miejsca, to na uznanie zasługuje jego wyobraźnia i kreatywność.

Marlow był nie tylko znakomitym marynarzem, ale również gawędziarzem. Mimo, iż załoga „Nellie” wysłuchiwała już prawdopodobnie dziesiątki jego przygód, to wciąż potrafił zaciekać ich kolejnymi historiami. Marlow kilkakrotnie wykazał się swoim poczuciem humoru, na przykład, gdy o czarnoskórym palaczu powiedział: „jego widok oddziaływał równie budująco jak oglądanie psa w majtkach i kapeluszu z piórem, chodzącego na tylnych łapach”.

Doświadczony marynarz był z pewnością człowiekiem zaradnym, świadczył o tym chociażby fakt, iż udało mu

się naprawić parowiec, a do tego, jako kapitan, nie zatopił go podczas bardzo trudnego rejsu w górę rzeki.

Stosunek Marlowa do innych był zróżnicowany. Jako człowiek morza nauczył się, jak postępować z ludźmi. Wielkim szacunkiem darzył ludzi pracujących, nie patrząc na ich kolor skóry: „Zaciągnęliśmy po drodze pewną liczbę tych drabów jako załogę. To bycze chlupy - ludożercy - na właściwym miejscu. Z tymi ludźmi można było pracować - jestem im za to wdzięczny. I ostatecznie nie zjadali się nawzajem na moich oczach”. Świadczyło to również o jego tolerancji. Jego najlepszym druhem podczas pobytu w Stacji Centralnej był majster mechaników. Marlow spędził z tym człowiekiem wiele godzin, naprawiając parowiec. Darzył go wielką sympatią oraz szacunkiem. Bohater nie znosił kłamstwa, dlatego postaci takie jak dyrektor, czy agent zajmujący się wyrobem cegieł budziły jego wstręt, choć go nie okazywał. Marynarz cechował się specyficznym podejściem do kobiet. Według niego żyły one w zupełnie nierzeczywistym świecie: „(kobiety) Żyją we własnym świecie, który właściwie nigdy nie istniał i istnieć nie może. Jest na to o wiele za piękny, a gdyby można taki świat zbudować, rozleciałby się przed zachodem słońca”.

Na szczególną uwagę zasługuje stosunek Marlowa do Kurtza. Początkowo znał go jedynie z opowieści i z każdą kolejną nabierał podziwu do agenta oraz ochoty na spotkanie z nim. Wkrótce chęć porozmawiania z Kurtzem stała się jedynym celem pobytu bohatera w Afryce. Gdy przekonał się, iż mężczyzna oszalał i w barbarzyński sposób mordował okolicznych tubylców zmienił swoje podejście do agenta. Po licznych rozmowach na pokładzie parowca przyznał, iż faktycznie był to człowiek wybitny, o którym nie sposób było zapomnieć. Kurtz budził w marynarzu mieszane uczucia, podziwiał go i jednocześnie gardził nim.

W stosunku do siebie Marlow pozostawał krytyczny. Wielką dumą

napawał go fakt, iż podczas swojego pierwszego rejsu po tak trudnej i zdradzieckiej rzece, nie uszkodził dna dowodzonego przez siebie parowca. Na statku był pewny siebie, ponieważ doskonale znał swoje możliwości. Jednak czytelnik mógł dostrzec pewną niekonsekwencję w poczynaniach bohatera. Sam powiedział: „Wiecie, że nie cierpię, nie noszę kłamstwa, nie dlatego, abym był bardziej prawy od reszty ludzi, ale po prostu dlatego, że kłamstwo mnie przeraża. Ma na sobie skazę śmierci, wydziela zapaszek śmiertelności - tego właśnie, czego nienawidzę i nie cierpię - o czym chcę zapomnieć”, a mimo to skłamał narzeczonej Kurtza. W jego wypowiedzi widać, że sprawiedliwie oceniał swoje postępowanie.

Praca była dla niego najwyższą wartością. Wszystkie swoje obowiązki wykonywał bardzo sumiennie i najlepiej, jak tylko potrafił. Właśnie w pracy znalazł ucieczkę od wszelkiego zła, którego był świadkiem w Afryce. Dzięki niej zachował jasność umysłu.

Marlow nie zachwycał się pięknem przyrody. Przerażały go wręcz „Drzewa i drzewa, miliony drzew masywnych, olbrzymich, strzelających w górę”, które szczerlnie pokrywały brzegi rzeki. Afrykańska flora według niego ukrywała coś strasznego, wrazenie niepokoju potęgowała panująca dookoła cisza. Bohater czuł respekt przed naturą, jej wielką i tajemniczą siłą: „Ziemia nie wydawała się ziemską. Przywykliśmy patrzeć na spętany kształt pokonanego potwora, ale tam - tam się ogładało potworny stwór na swobodzie. Ziemia nie była ziemską (...)”.

Marynarz był człowiekiem twardo stąpającym po ziemi, którego ciężko było zwieść. Demaskował wielkie idee, którym kierowali się biali ludzie w Afryce. Był przeciwnikiem imperialistycznej kolonizacji: „Zagarniali, co mogli, ze zwykłej chciwości. Była to po prostu kradzież z włamaniem, masowe morderstwo na wielką skalę, a ludzie rzucali się w to na oślep - jak przystoi tym,

którzy napastują ciemności. Podbój ziemi, polegający przeważnie na tym, że się ją odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach, nie jest rzeczą piękną, jeśli się w niego wejrzy zbyt dokładnie. Odkupia go tylko idea. Idea tkwiąca w głębi; nie sentymentalny pozór, tylko idea; i altruistyczna wiara w tę ideę - coś, co można wyznawać i bić przed tym pokłony, i składać ofiary...”. Zawsze najważniejsze były dla niego czyny, a nie słowa. Według tego kryterium oceniał między innymi Kurtza. Czytelnik może się jedynie domyślać, iż Marlow był ateistą (podobnie jak Conrad), ponieważ jego chłodny i pesymistyczny pogląd na rzeczywistość podważa istnienie Boga.

Chociaż postać Marlowa pojawia się w kilku innych pracach Conrada, ważne jest, aby nie pojmować go jako dokładne odzwierciedlenie autora. Marynarz posiada skomplikowaną osobowość, zawierającą cechy wiktoriańskie, ale również modernistyczne. Marlow w wielu aspektach to bohater tradycyjny: szorstki, szczerzy, indywidualista, myślący na swój sposób. Jednocześnie jest on także „złamany” przez świat, pokonany przez życie, przez co stał się cyniczny i sceptyczny. Są to typowe cechy bohatera modernistycznego. Marlow plasuje się pomiędzy stereotypem myśliciela, a człowieka oddanego pracy. Bezsprzecznie jest inteligentny, elokwentny, a jego naturalna filozofia nie pozostaje w zgodzie z myślą Zachodu.

Postać Marlowa może być odczytywana jako równoważna pomiędzy dwoma ekstremami - Kurtzem, a towarzystwem handlowym. Kreacja bohatera pozwala czytelnikowi identyfikować się z nim. Pełni on przede wszystkim rolę przewodnika w powieści.

CHARAKTERYSTYKA KURTZA

Kurtz to najbardziej utalentowany agent towarzystwa handlowego. Osobiście w powieści pojawia się na krótką chwilę, lecz opinie o nim, które Marlow słyszy, stanowią

katalizator powieści. Dla czytelnika, tak jak i dla głównego bohatera, długo oczekiwane spotkanie z Kurtzem jest rozzaczarowujące. Jednakże w tej postaci, najważniejsze jest to, co sobą reprezentuje, niż to, co robi, czy jak wygląda.

Mężczyzna ten dowodził stacją towarzystwa położonej w sercu kraju, w miejscu nazwanym przez Marlowa „jądrem ciemności”. Był człowiekiem wielu talentów, między innymi muzykiem, malarzem, pisarzem, dziennikarzem, charyzmatycznym przywódcą. Jego upadek wydawał się być spowodowany zignorowaniem zasad europejskiego kolonializmu. Kurtz „Kopnął ziemię i oderwał się od niej”, gdy zbierał się z czarnoskórym ludem.

Czytelnik widzi bohatera, gdy jest już w ostatnim stadium śmiertelnej choroby: „Wydawało mi się, że ten człowiek ma przynajmniej siedem stóp długości. Nakrycie opadło z jego ciała, które się wynurzyło niby ze śmiertelnej koszuli, nędzne i przerażające. Spostrzegłem, że klatka piersiowa porusza się wraz z żebrami, że widmo kiwa kośćmi ramienia. Wyglądało to, jakby rzezany w starej kości słoniowej żywy wizerunek śmierci potrząsał groźnie ręką wobec tłumu nieruchomych ludzi z ciemnego, połyskliwego brązu. Widziałem, że otwierał szeroko usta - nadawało mu to wygląd niesamowicie żarłoczny, jakby chciał połknąć całe powietrze i całą ziemię, i wszystkich ludzi przed sobą”. Jedynie donośny głos mógł świadczyć o dawnej świetności tego człowieka.

Postać ta, jako symbol, ma niezwykle ważne i bogate znaczenie. Kurtza można nazwać „mikrokosmosem”, ponieważ zawiera w sobie wszystkie cechy, które stanowiły o porażce białego człowieka w Afryce: wyposażony w najlepszy sprzęt oraz głoszący filantropijne idee ucieka się do zabijania, aby okraść tubylców z kości słoniowej.

Jeżeli uznamy, że Marlow reprezentuje wartości związane z pracą, to Kurtz jest jego przeciwieństwem. Postać ta znacznie więcej mówi, niż działa. Główny bohater zawsze wyobrażał sobie agenta jako głos. Gdy wreszcie się spotkali okazało się, iż miał rację, ponieważ Kurtz potrafił jedynie pięknie mówić. Dzięki swojej elokwencji zyskiwał sobie zwolenników, na przykład Rosjanina, księgowego, czy narzeczoną. Jak zauważył jego kolega - dziennikarz, Kurtz „Byłby został wspaniałym przywódcą skrajnej partii”. Jeżeli potrafił uwodzić jednostki słowami, to z pewnością poradziłby sobie z masami.

Ideale Kurtza okazały się być fałszywe, gdy uczynił z siebie bóstwo w buszu. Aura kłamstwa wydawała się otaczać bohatera. Uległ jej nawet Marlow. Jednak Kurtz posiada pewną cechę, która pomimo jego degeneracji, plasuje go ponad wieloma białymi w Afryce. Jest świadomy, że został opętany przez zło. Dlatego właśnie Marlow, którego męczył „wybór między koszmarami”, opowiedział się po stronie Kurtza.

Postać ta jest jedną z najbardziej enigmatycznych w całej literaturze dwudziestego wieku. Jednocześnie ucieleśnia potęgę Europy: „Dawny, realny Kurtz kształcił się częściowo w Anglii i - jak sam taskawie oświadczył - sympatie jego leżały po właściwej stronie. Matka jego była na wpół Angielką, ojciec - na wpół Francuzem. Cała Europa złożyła się na Kurtza” i pogwałcenie wszelkich europejskich wartości.

Najlepiej postać tę określił Marlow słowami: „Kurtz - to znaczy po niemiecku «krótki», nieprawdaż? Otóż to nazwisko było równie prawdziwe jak wszystko inne w jego życiu i śmierci.”

ZNACZENIE TYTUŁU

„Ciemność”, która pojawia się w tytule powieści jest często w niej wspominana, ale pozostaje do końca niewyjaśniona. Nawiązuje do nieznanego i niemożliwego do poznania, reprezentuje przeciwieństwo postępu i oświecenia, które

zdominowały XIX-wieczny świat.

W oryginale tytuł powieści brzmi Heart of Darkness, czyli Serce ciemności. Co nim tak naprawdę było? Conrad zostawił tę kwestię do rozstrzygnięcia każdemu czytelnikowi. Widzimy to w słowach narratora, który o opowieściach Marlowa powiedział: „(...) według niego sens jakiegoś epizodu nie tkwił w środku jak pestka, lecz otaczał z zewnątrz opowieść, która tylko rzucała nań światło - jak blask oświetla opary - na wzór mglistych aureoli widzialnych czasem przy widmowym oświetleniu księżycza”. Następnie dodał, że historie doświadczonego marynarza nie prowadzą nigdy do „żadnych konkluzji”. Najczęściej spotykane interpretacje tytułu powieści odnoszą go do wnętrza dżungli, stacji Kurtza, czy też do jego serca. Oryginalny tytuł powieści brzmi Heart of Darkness, co oznacza Serce ciemności.

W pierwszym przypadku tytuł odnosiłby się do czyhającego na cywilizowanego człowieka niebezpieczeństwa i zła w głębi buszu. Narrator o „ciemności” wspomina przy pierwszej wizycie w siedzibie kompanii. Atmosfera panująca w siedzibie towarzystwa przerażała Marlowa. Marynarz na długo zapamiętał pracujące w budynku dwie kobiety, chudą i grubą. Panie siedziały w recepcji i robiły na drutach, pierwsza oprowadzała, a druga spoglądała tylko przelotnie na interesantów. Marlow zwrócił uwagę, iż „Niewiele z tych, na których spojrzała, zobaczyło ją znowu - znacznie mniej niż połowa”. Marynarz nazywał je „odźwiernymi u wrót Ciemności”. Mroczne terytorium, do którego nie sięgały prawa, zasady i obyczaje białego człowieka było środowiskiem naturalnym czarnoskórych. Europejczycy nie mieli szans na przetrwanie w dżungli, a im dalej w nią brnęli popychani żądzą bogactw, tym dotkliwsze były dla nich tego konsekwencje. Wielu z nich cierpiało nie tylko na zwykłe tropikalne przypadłości, ale również na choroby psychiczne. Najbardziej przekonali się o tym Kurtz, który dotarł

najdalej w głąb kraju, przez co zbliżył się zbyt bardzo do jądra ciemności. Marlow za największy walor pana Kurtza uznawał: „dar wypowiedania się, zdumiewający, oświetlający, najwznioślejszy i najbardziej godny pogardy, strumień tętniącego światła lub zwodniczy potok wypływający z jądra nieprzeniknionej ciemności”.

W drugim przypadku tytuł oznaczałby miejsce położone w sercu dżungli, w którym absolutną władzę sprawował Kurtz. To miejsce stanowiło cel długiej i trudnej podróży Marlowa i załogi jego parowca. Dla głównego bohatera chęć spotkania z utalentowanym agentem stała się jedynym sensem pobytu w Afryce. Po niesłychanie uciążliwej przeprawie w górę wielkiej rzeki Marlow zastał miejsce, gdzie mężczyzna, którego tak bardzo chciał poznać, wybudował wokół swojej chaty palisadę zwierconą głowami nieposłusznych mu tubylców. Zarówno widok stacji, jak i pierwsze spotkanie z Kurtzem, były dla bohatera rozzaczarujące i przerażające.

Trzecia interpretacja zakłada, iż tytuł odnosi się do serca utalentowanego agenta. Mówiąc „serce” mamy na myśli świat wewnętrzny, podświadomość, duszę człowieka. „Jądro ciemności” jest więc czymś, co każdy z nas nosi w sobie i co tylko czeka na nadarzącą się okazję do ujawnienia się. Drzemiąca w człowieku pokusa czynienia zła, gdy nikt go nie widzi stanowi jedną z jego słabości. W świecie pełnym zasad, praw, przepisów, zakazów i nakazów spycha tę cechę w głąb swojej podświadomości. Jednak gdy nadarzą się odpowiednie warunki, takie jak gwarancja bezkarności, świadomość, że nikt go nie obserwuje, w człowieku odzywiają się pierwotne instynkty. Dotyczy to również ludzi wykształconych, wybitnych, humanistów takich jak Kurtz: „Zdarzają się też czasem tak miażdżące podniosłe istoty, że są najzupełniej głuche i ślepe na wszystko prócz niebiańskich widzeń i dźwięków”. Napastowany „przez mroczne potęgi” utalentowany agent uległ i oddał im swoją duszę.

Conrad nie deklaruje, czym jest owe „jądro”, a jedynie sugeruje i podpowiada. Właśnie to sprawia, iż powieść jest tak wyjątkowa, a jej wymowa przerażająca.

MOTYW CIEMNOŚCI W UTWORZE

„Ciemność” pojawia się w już w tytule powieści, ale pozostaje do końca niewyjaśniona. Nawiązuje do nieznanego i niemożliwego do poznania, reprezentuje przeciwieństwo postępu i oświecenia, które zdominowały XIX-wieczny świat.

W oryginale tytuł powieści brzmi Heart of Darkness, czyli Serce ciemności. Co tak naprawdę było ciemnością? Conrad zostawił tę kwestię do rozstrzygnięcia każdemu czytelnikowi. Widzimy to w słowach narratora, który o opowieściach Marlowa powiedział: „(...) według niego sens jakiegoś epizodu nie tkwił w środku jak pestka, lecz otaczał z zewnątrz opowieść, która tylko rzucała nań światło - jak blask oświetla opary - na wzór mglistych aureoli widzialnych czasem przy widmowym oświetleniu księżycza”.

Tytułowa „ciemność” wydaje się przenikać utwór na wskroś. Opowieść Marlowa rozpoczyna się o zmroku, a kończy przed zmierzchem, czyli przez cały czas jest opowiadana w dosłownym mroku. Znaczna część akcji powieści toczy się w ciemnych pomieszczeniach lub pod osłoną nocy. Nawet w dzień panuje półmrok, ponieważ drzewa w buszu rosną tak blisko siebie, że promienie słoneczne niemal nie dochodzą do gruntu. Czarnoskórzy mieszkańcy Konga uzupełniają ciemny świat przedstawiony w powieści. Ponadto widoczna jest również ciemność w wymiarze filozoficznym.

Ciemność jest bardzo bogatym w znaczenia symbolem. Po pierwsze mrok symbolizuje nieznane, jego siła pochodzi z faktu, iż zakrywa rzeczy, których się obawiamy. Kilkakrotnie w powieści spotykamy się ze strachem bohaterów nie przed samą ciemnością, lecz przed tym, co się w niej może czaić. W pamięć czytelnika zapada scena, gdy pozbawiona widoczności

przez mgłę załoga parowca słyszy przerażający krzyk rozpacz, zwiastujący zbliżające się niebezpieczeństwo, na które mogą jedynie czekać.

Ciemność symbolizuje również zło, które opętało Kurtza: „Ten głos przeżył jego siły, aby skryć we wspaniałych zwojach elokwencji jałową ciemność jego serca”. Utalentowany agent uległ mrocznym głosom podświadomości, drzemającym w każdym z nas. Właśnie w ciemności buszu, z dala od oczu swoich krajanów, Kurtz zaprzedał swoją duszę złu, co doprowadziło go ostatecznie do klęski: „Dzicz poklepała go po głowie i oto głowa ta stała się podobna do kuli, do kuli z kości słoniowej; dzicz popieściła go - i oto zwiądnęła; zagarnęła go, pokochała, otoczyła ramionami, przeniknęła mu do żył, pożarła ciało i przykuła jego duszę do swojej przez niepojęty rytuał jakiegoś szatańskiego wtajemniczenia. Stał się jej rozpieszczonym i zepsutym ulubieńcem”. Zło czyhało na białych ludzi w głębokiej dziczy, gdzie nie sięgało żadne stworzone przez nich prawo ani zasady. Spoglądając w zieloną dżunglę Europejczycy widzieli „przyciającą śmierć, ukryte zło, głęboką ciemność z wnętrza ładu”.

Mrok symbolizuje ponadto zagubienie, które doskonale widać na przykładzie Kurtza. Mężczyzna był rozdarty pomiędzy dwoma światami, w jednym był utalentowanym agentem spółki handlowej, a w drugim królem i absolutnym władcą tubylców. Mężczyzna nie potrafił jednoznacznie zdecydować się, kim chce być, czy cywilizowanym humanistą, za którego uchodził w Europie, czy wielbionym przez buszmenów bogiem. Górę w nim wzięły pierwotne ludzkie instynkty, co doprowadziło do klęski i śmierci bohatera.

Ciemność skutecznie maskuje pewne barbarzyńskie akty. Mrok afrykańskiej dziczy pozwalał białym ludziom na dopuszczanie się czynów, których nigdy nie podjęliby się w Europie. Na przykład, gdy dyrektor Stacji Centralnej mówił swojemu

wujowi, iż dla przykładu należałoby powiesić pomocnika nienawidzonego przez nich agenta, ten odpowiedział: „Naturalnie (...) powiesić go, i koniec! Czemu nie? Wszystko, wszystko można zrobić w tym kraju”. Kurtz dopuścił się najbardziej barbarzyńskiego czynu. Nabił mianowicie na pale głowy czarnoskórych buntowników. Człowiek, na którego „złożyła się cywilizacja Zachodu”, z pewnością nie zachowałby się podobnie w żadnym innym miejscu.

Europejczycy próbowali odepchnąć od siebie „ciemność” poprzez swoje jasne stroje, pielęgnowanie swoich cywilizacyjnych zwyczajów, innowacje technologiczne, takie jak parowce czy kolej żelazna. Jednak powieść Conrada sugeruje, iż „ciemność” jest zbyt silna, by dać się w ten sposób pokonać. Na wstępie swojej opowieści Marlow zaznaczył, iż kiedyś to Londyn był „jednym z ciemnych zakątków ziemi”. Później wspominał o tym, jak odnalazł ciało swojego poprzednika, kapitana Freslevena, który zginął w sprzeczce z tubylcami. Marynarz zauważył wtedy: „trawa rosnąca między jego żebrami dość była wysoka, aby zasłonić kości. (...) Wieś opustoszała, chaty stały otworem, czarne, butwiejące, krzywe wśród rozwalonych płotów. Klęska spadła istotnie na wieś. Ludność znikła”. Ten fragment sugeruje, iż podobny los może spotkać Europę, gdy „ciemność” upomni się o swojej terytorium.

PROBLEMATYKA POLITYCZNO-SPOŁECZNA

Conrad ukazał kolonizację jako wielką niszczycielską siłę. Wielu próbowało nadać temu zjawisku wyższego znaczenia, na przykład Kurtz, gdy mówił: „Każda stacja powinna być jakby pochodnią na drodze ku lepszemu jutru, ośrodkiem handlu także, rzecz prosta, ale przy tym i humanitaryzmu, ulepszania oświaty”. Ciotka Marlowa uważała, że „trzeba oduczyć miliony tych ciemnych ludzi od wstrętnych obyczajów życia”, powstało nawet „Międzynarodowe Towarzystwo Tępienia

Dzikich Obyczajów”, które powierzyło Kurtzowi sporządzenie specjalnego referatu.

To wszystko jednak było fałszywą próbą zakamuflowania prawdziwego celu kolonizacji, która została ukazana w Jądrze ciemności proces eksploatacji zasobów naturalnych Afryki oraz jej rdzennych mieszkańców: „Podbój ziemi, polegający przeważnie na tym, że się ją odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach, nie jest rzeczą piękną, jeśli się w niego wejrzysz zbyt dokładnie”. Marlow na własne oczy przekonał się, jak wygląda oblicze kolonizacji: fizycznie wyniszczeni robotnicy pracujący w urągających warunkach bez wynagrodzenia. Widział umierających czarnoskórych w gaju, których ciała przypominały czarne szkielety. Zysk był jedyną religią wyznawaną przez białych najeźdźców z Europy.

Kurtz osiągnął poprzez swoje metody najwyższą formę kolonizacji: tubylcy uznawali go za bóstwo. Dzięki temu agent mógł liczyć na niesłychaną ilość kości słoniowej. Właśnie w stacji Kurtza Marlow styka się z największym aktem barbarzyństwa, czyli z głowami „buntowników” zatkniętymi na palach. W tym momencie widzimy, że mężczyzna nie kierował się szlachetnymi ideami. W rzeczywistości chodziło mu o to, aby „Wytępić te wszystkie bestie!”.

Kolonizacja przynosiła zyski jedynie Europejczykom, pozostawiając Afryce cierpienie i śmierć.

PROBLEMATYKA PSYCHOLOGICZNA UTWORU

Conrad w swojej powieści zmierzył się z ciemną stroną ludzkiej psychiki, czyli z tematem, który nie był dla niego czymś nowym. Bohaterem, który nie uległ swoim mrocznym popędom w Jądrze ciemności jest Marlow. Niemal wszyscy pozostali biali, których czytelnik poznaje w Afryce, a zwłaszcza Kurtz, to ludzie ogarnięci szaleństwem.

Wielka odległość od Europy wyzwalała w kolonizatorach poczucie bezkarności: „Wszystko, wszystko można zrobić w tym kraju”, mawiał wuj dyrektora Stacji Centralnej. Taka sytuacja stanowiła pokusę dla białych ludzi, którzy przybywając do Afryki czuli się tam niczym królowie, władcy świata. O różnicy kulturowej pomiędzy Londynem a Kongiem oraz o zasadach postępowania w nowej sytuacji tak, aby nie wyrządzać zła mówił Marlow: „Macie pod nogami solidny bruk, otaczają was życzliwi sąsiedzi, którzy gotowi są dodać wam ducha albo rzucić się na was, kroczyć sobie ostrożnie między rzeźnikiem a policjantem, przejeżdżając zabiennym strachem przed skandalem i szubienicą, i zakładem dla obłąkanych - więc jakżebyście mogli sobie wyobrazić owe szczególne krainy pradawnych wieków, dokąd nieskrępowane kroki mogą człowieka zaprowadzić przez samotność - zupełną samotność, bez policjanta - przez milczenie - zupełne milczenie, w którym się nie rozlegnie żaden głos dobrotliwego sąsiada, szepczącego o opinii publicznej. Te wszystkie drobne rzeczy składają się na wielką różnicę. Kiedy ich zabraknie, musi się człowiek oprzeć na własnej wrodzonej sile, na swojej własnej zdolności do pozostania wiernym. Można być oczywiście zbyt wielkim głupcem, żeby zejść z prostej drogi, zbyt tępym, by nawet wiedzieć, że się jest nastapowanym przez mroczne potęgi. Twierdzę, że żaden głupiec nie sprzedał nigdy diabłu swojej duszy; może głupiec jest na to za głupi, a może diabeł zbyt diabelski - nie umiem tego powiedzieć. Zdarzają się też czasem tak miażdżąco podniosłe istoty, że są najzupełniej głuche i ślepe na wszystko prócz niebiańskich widzeń i dźwięków. Dla nich ziemia jest tylko miejscem postoju - a czy taka natura jest dla człowieka stratą, czy zyskiem, nie podejmę się rozstrzygnąć. Ale większość z nas nie należy ani do jednego, ani do drugiego z tych typów. Ziemia jest dla nas miejscem, gdzie żyjemy, gdzie musimy znosić różne widoki, dźwięki, a także i zapachy, na Jowisza! oddychać wonią zdechłego

hipopotama, że się tak wyrażę, a jednak się nie zatruć. Właśnie tutaj - rozumiecie mnie? - wchodzi w grę siła człowieka - wiara w swoją umiejętność dyskretnego kopania dołów, w których się zagrzebuje padlinę - zdolność do poświęcenia się nie własnemu celowi, ale jakiejś nierozgłoszonej twardej robocie. A to jest dosyć trudne”. W tym obszernym fragmencie widzimy receptę Marlowa na pozostanie prawym człowiekiem w świecie, w którym nie ma zasad. Człowiek musi w takich sytuacjach zdać się na swoją wewnętrzną siłę i skupić się na wykonywaniu pracy.

Bohater, mówiąc o „miażdżąco podniosłych istotach” miał na myśli oczywiście Kurtza, swoje przeciwieństwo. Utalentowany agent pozwolił mrocznej stronie swojej duszy pokonać racjonalny i wykształcony rozum: „jego dusza była obłąkana”. Człowiek wielu talentów, wybitny mówca i intelektualista nie mógł oprzeć się pokusie władzy nad tubylczymi plemionami. Kurtz padł ofiarą swojej megalomanii. Odrzucił wszelkie hamulce, gdy zaczął bezkarnie mordować czarnoskórych, których uważał za „bestie”. Mianował siebie niekwestionowanym królem, utworzył własną armię, lecz w konsekwencji przypłacił takie postępowanie życiem. Zabiła go „ciemność” lub, jak kto woli, „dzicz”, która zesłała na niego nieuleczalną chorobę.

Skupmy się na wspomnianej wcześniej pochwalie pracy. Czymkolwiek jest „ciemność”, najlepszym sposobem by się jej nie poddać, by pozostać przy zmysłach, jest właśnie praca. Conrad nie wmawia czytelnikowi, że jest ona zawsze przyjemna, ale wzmacnia charakter człowieka oraz pozwala mu zachować rozsądek w sytuacjach kryzysowych. Na przykładzie czarnego sternika zostało ukazane niewłaściwe podejście do obowiązków, które zaowocowało śmiercią. Jednym z głównych powodów, przez który biali bohaterowie Jądra ciemności spotkali przez czytelnika w Afryce są tak

odpychający jest fakt, iż żaden z nich nie wykonuje swojej pracy.

NARRACJA W „JĄDRZE CIEMNOŚCI”

Marlow stanowi w powieści alter ego Conrada. Jego opinie nie różnią się niemal w ogóle od tych, głoszonych przez autora. Jednak bohater ten posłużył przede wszystkim jako wspornik narzędzie literackie. Poprzez użycie marynarza jako opowiadającego, Conrad odrzucił dziewiętnastowieczny model wszytkowiedzącego narratora. Czytelnik nie wie więcej, niż pozwala mu na to wiedza Marlowa. Zamiast autentycznych motywów działania poszczególnych bohaterów, otrzymujemy jedynie spekulacje marynarza na ich temat.

Jeszcze bardziej niespotykanym i innowacyjnym pomysłem Conrada było zastosowanie bezimiennego narratora, który był świadkiem opowieści Marlowa. W ten sposób historia głównego bohatera jest zawarta w relacji jego towarzysza. Jednym z powodów, dla których Conrad nie uczynił Marlowa jedynym narratorem, była chęć, by czytelnik poczuł się jak jeden z członków załogi „Nellie” i „na własne uszy”, usłyszał historię marynarza.

Znaczenie powieści nie zamyka się jedynie opisem wydarzeń, które miały miejsce w Afryce. Ważną jej częścią jest fakt, iż bohater czuje potrzebę podzielenia się z kolegami wspomnieniami, aby ich ostrzec. Poprzez umieszczenie narratora w gronie słuchaczy Marlowa, Conrad chciał ukazać również skutki, jakie historia powinna wywrzeć na słuchaczach.

Bezimienny narrator wyjawiał, iż dla Marlowa „sens jakiegoś epizodu nie tkwił w środku jak pestka, lecz otaczał z zewnątrz opowieść, która tylko rzucała nań światło - jak blask oświetla opary - na wzór mglistych aureoli widzialnych czasem przy widmowym oświetleniu księżycy”. Taka jest też narracja głównego bohatera. Skupia się nie na sednie sprawy, lecz na tym, co go

otacza; nie opowiada o szaleństwie Kurtza i jego śmierci, ale zastanawia się jak do tego doszło.

OBRAZ RDZENNYCH MIESZKAŃCÓW AFRYKI

Europejczycy nie traktowali rdzennych mieszkańców Konga jak równych sobie ludzi. Uważali ich za dzikusów, co widać chociażby w słowach ciotki Marlowa, która twierdziła, że „trzeba oduczyć miliony tych ciemnych ludzi od wstrętnych obyczajów życia”.

Podczas pobytu głównego bohatera w Stacji Centralnej doszło do linczu na jednym z tubylców, uznanego przez białych za winnego podpalenia. Gdy pobity Murzyn płakał w głos, jeden z pracowników stacji rzucił z oburzeniem: „Co za hałas wyprawia to bydło! (...)Dobrze mu tak. Przestępstwo - kara - baty! Bez litości, bez litości. To jedyny sposób”. Ta uwaga wskazuje na fakt, iż dla pracowników stacji tubylcy nie różnili się niczym od zwierząt. Nawet Marlow uległ takiemu wyobrażeniu o czarnoskórych, gdy porównał kotlarza do „psa w majtkach i kapeluszu z piórem, chodzącego na tylnych łapach”.

Jednak powieść ukazuje tubylców w dużo korzystniejszym świetle. Obraz ludożerców zatrudnionych na pokładzie parowca Marlowa jest na to najlepszym przykładem. Pozbawieni zapasów mięsa hipopotama kanibale pozostali powściągliwi i nie rzucili się na białych, ale dalej ciężko pracowali. Główny bohater był dla nich pełen podziwu. Stanowili znaczną większość na pokładzie, dzięki czemu z łatwością przejęliby władzę na statku. Pomimo to potrafili się powstrzymać, ten „hamulec” cechuje ludzi cywilizowanych, a nie zwierzęta.

Dodatkowo tubylcy demonstrowali znacznie większą troskę o Kurtza, aniżeli większość jego krajanów. Co prawda rdzenni mieszkańcy buszu wielbili agenta, co mogłoby świadczyć jedynie o ich zacofanej, niecywilizowanej naturze, ale ich oddanie i chęć uchronienia Kurtza

przed niebezpieczeństwem budzi podziw czytelnika. Wymowa powieści jest taka, że to Europejczycy byli „dzikusami”, a nie ci, których właśnie tak nazywali.

Afryka w Jądrze ciemności jest miejscem pełnym mroku, tajemnic i zgrozy. W drodze, wzdłuż wybrzeża kontynentu, francuski parowiec, na którego pokładzie podróżował Marlow, przepływał „(...) koło różnych miejsc - osad handlowych - o nazwach takich jak Gran'Bassam, Little Popo; nazwach, które zdawały się należeć do jakiejś plugawej farsy odgrywanej na tle posępnej kurtyny”. Dzięki takim nazwom geograficznym Afryka wydaje się być czytelnikowi miejscem groteskowym, nierealnym, ale i niepokojącym. W powieści brakuje opisów wyrażających zachwyt autora nad pięknem natury „Czarnego Lądu”, zamiast tego spotykamy się z personifikacją dziczy: „Dzicz poklepała go po głowie i oto głowa ta stała się podobna do kuli, do kuli z kości słoniowej; dzicz popieściła go - i oto zwiądnęła; zagarnęła go, pokochała, otoczyła ramionami, przeniknęła mu do żył, pożarła ciało i przykuła jego duszę do swojej przez niepojęty rytuał jakiegoś szatańskiego wtajemniczenia”. To uosobienie występuje bardzo licznie w przekroju całej powieści.

Afrykański busz kryje w sobie nieodgadnioną tajemnicę, zło, a nawet śmierć: „Zobaczyłem, jak wyciągnął swoje kuse ramię ruchem, który ogarnął las, błoto, zatokę, rzekę, i - wobec słonecznego oblicza kraju - zdawał się przyzywać zdradziecko tym hańbiącym gestem przyczajoną śmierć, ukryte zło, głęboką ciemność z wnętrza lądu”. Z pozoru zielony, pełen życia krajobraz w rzeczywistości był bardzo mroczny i przerażający: „Rozejrzałem się i nie wiem, dlaczego, ale doprawdy nigdy, nigdy jeszcze ten kraj, ta rzeka, ta dżungla, nawet sklepienie tego jaśniejącego nieba nie wydały mi się tak beznadziejne i tak ponure, tak nieprzeniknione dla ludzkiej myśli, tak bezlitosne dla ludzkiej słabości”.

Afryka stanowiła tło dla wydarzeń powieści, ale jednocześnie stała się jej nieodłączną częścią. Niezmienny krajobraz, nieprzenikniony busz, trudny klimat, choroby, sprawiały, iż Europejczycy zapadali na czarnym kontynencie nie tylko na choroby fizyczne, ale i psychiczne.